
ŻYDOWSCY KACI NKWD I SB W POWOJENNEJ POLSCE

Autor: Aleksander Szumanski
08.07.2014.

ŻYDOWSCY KACI NKWD I SB W POWOJENNEJ POLSCE

Negowanie znaczenia roli Żydów w służbie NKWD jest sprzeczne z podstawowymi faktami ustalonymi przez historyków. Prof. Andrzej Paczkowski sformułował tę tezę jako „nadreprezentacją Żydów w UB”;. Jednoznacznie pisze o „nadreprezentatywności Żydów w UB”; inny czołowy historyk IPN-owski dr hab. Jan Żaryn w swym opracowaniu „Wokół pogromu kieleckiego”; (Warszawa 2006, s. 86).

O bardzo niefortunnych dysproporcjach, wynikających z nadmiernej liczebności Żydów w UB, pisali również niejednokrotnie dużo rzetelniejsi od Grossa autorzy żydowscy, np. Michael Chęciński, były funkcjonariusz informacji wojskowej LWP, w wydanej w 1982 r. w Nowym Jorku książce „Poland. Communism, Nationalism, Anti-semitism”; (s. 63-64).

Żydowski autor wydanej w Paryżu w 1984 r. książki „Les Juifs en Pologne et Solidarność”; („Żydzi w Polsce i Solidarność”;;) Michel Wiewiórka pisał na s. 122: „Ministerstwo spraw wewnętrznych, zwłaszcza za wyjątkiem samego ministra, było kierowane w różnych departamentach przez Żydów, podczas gdy doradcy sowieccy zapewniali kontrolę jego działalności”;

Na szeregu stronach „Strachu”; Gross stara się całkowicie zanegować wobec amerykańskich czytelników jakiegokolwiek znaczenie roli Żydów w UB. Równocześnie jednak ten sam Gross całkowicie przemilcza istotne wpływy, wręcz dominację żydowskich komunistów w innych sferach władzy, takich jak sądownictwo, propaganda czy gospodarka. W ponad 50-stronicowej części książki poświęconej „żydokomunie”; nawet jednym zdaniem nie wspomina o tym amerykańskim czytelnikom, cynicznie utrzymując ich w totalnej nieświadomości na ten temat.

Rola Żydów w bezpieczeństwie, jej wyjątkowość polegała nie tylko na nadmiernej liczebności, lecz także na splamieniu się przez bardzo wielu żydowskich funkcjonariuszy UB przykładami ogromnego okrucieństwa, brakiem jakichkolwiek skrupułów i brutalnym łamaniem prawa wobec polskich więźniów politycznych. Rzecz znamienna – złowieszczą rolą żydowskich funkcjonariuszy jest widoczna w każdej bardziej znaczącej zbrodni UB, od ludobójczych mordów w obozie w Świętochłowicach począwszy, poprzez sądowe mordy na generale Fieldorfe „Nilu”; i rotmistrzu Pileckim po proces gen. Tatara i współoskarżonych wyższych wojskowych.

Główni winowajcy zabójstwa tego polskiego bohatera to w przeważającej części żydowscy komuniści. Była wśród nich czerwona prokurator Helena Wolińska (Fajga Mindla-Danielak), która zadecydowała o bezprawnym aresztowaniu gen. Fieldorfa, a później równie bezprawnie przedłużała czas jego aresztowania. Wyrok śmierci na generała w sfabrykowanym procesie wydała sędzia komunistka żydowskiego pochodzenia Maria Gurowska z domu Sand, córka Moryca i Frajdy z domu Einseman.

Dodajmy do tego żydowskie pochodzenie trzech z czterech osób wchodzących w skład kolegium Sądu Najwyższego, które zatwierdziły wyrok śmierci na polskiego bohatera (sędziego dr. Emila Merza, sędziego Gustawa Auscalera i prokurator Pauliny Kern). Cała trójka później dożywała ostatnich lat swego życia w Izraelu. Przypomnijmy również, że wcześniej w rozprawie pierwszej instancji oskarżał gen. „Nila”; jeden z najbezwzględniejszych prokuratorów żydowskiego pochodzenia Benjamin Wajsblech. Dodajmy, że prawdopodobnie sam Józef Różański (Goldberg) wręczał przesłuchującemu gen. Fieldorfa porucznikowi Kazimierzowi Górskiemu tzw. pytańniki, tj. odpowiednio spisane zestawy pytań, które miał zadawać więźniowi (wg P. Lipiński, Temat życia: wina, Magazyn „Gazety Wyborczej”;, 18 listopada 1994 r.).

Warto przypomnieć w tym kontekście fragment rozmowy Sławomira Bilaka z Marią Fieldorf-Czarską, córką zamordowanego generała.

Powiedziała ona m.in.: „Pytam się dlaczego nikt nie mówi, że w sprawie mojego ojca występowali wyłącznie sami Żydzi? Nie wiem, dlaczego w Polsce wobec obywatela polskiego oskarżali i sędzili Żydzi” (cyt. za: Temida oczy ma zamknięte. Nikt nie odpowie za śmierć mojego ojca, „Nasza Polska”, 24 lutego 1999 r.).

Przypomnijmy teraz jakże haniebną sprawę wydania wyroku śmierci na jednego z największych polskich bohaterów rotmistrza Witolda Pileckiego i stracenia go w 1948 roku. Człowieka, który dobrowolnie dał się aresztować, aby trafić do Oświęcimia i zbadać prawdę o sytuacji w obozie, a później stał się tam twórcą pierwszej obozowej konspiracji. Oficera, którego wybitny angielski historyk Michael Foot nazwał „sumieniem walczącej przeciw hitlerowcom Europy” i jedną z kilku najwybitniejszych i najodważniejszych postaci europejskiego Ruchu Oporu. Otóż – jak pisał na temat sprawy rotmistrza Pileckiego i współoskarżonych z nim w procesie Tadeusz M. Płużański:

„Wyroki zapadły już wcześniej – wydał je dyrektor departamentu śledczego MBP Józef Goldberg Różański. Podczas jednego z przesłuchań powiedział Płużańskiemu: „Ciebie nic nie uratuje. Masz u mnie dwa wyroki śmierci. Przyjdą, wyprowadzą, pieprzną ci w łeb, i to będzie taka zwykła ludzka śmierć” (por. T.M. Płużański, Prokurator zadań specjalnych, „Najwyższy Czas”, 5 października 2002 r.).

Warto przy okazji stwierdzić, że jednym z członków kolegium Najwyższego Sądu Wojskowego, który 3 maja 1948 r. zatwierdził wyrok śmierci na Pileckim, wykonany 25 maja 1948 r., był sędzia Leo Hochberg, syn Saula Szoela (wg T.M. Płużański, Prawnicy II RP, komunistyczni zbrodniarze, „Najwyższy Czas”, 27 października 2001 r.).

Pominę tu szersze relacjonowanie jednej z najczęściej przypominanych zbrodni – ludobójczego wymordowania około 1650 niewinnych więźniów w ciągu niecałego roku przez Salomona Morela i podległych mu żydowskich oprawców z UB (zob. na ten temat szerzej książkę autora jakże rzetelnego żydowskiego samo-rozrachunku Johna Sacka „Oko za oko”, Gliwice 1995).

Przypomnę tu tylko jedną z ulubionych „zabaw” ludobójczego „kata ze Świętochłowic” S. Morela, polegającą na ustawianiu piramid z ludzi, którym kazał się kłaść czwórkami jedni na drugich. Gdy stos ciał był już dostatecznie duży, wskakiwał na nich, by jeszcze zwiększyć ciężar. Po takich „zabawach” ludzie z górnych części stosu wychodzili w najlepszym wypadku z połamanymi żebrami, natomiast dolna czwórka lądowała w kostnicy.

Dużo mniej znane są późniejsze zbrodnie, popełnione przez Morela na młodocianych polskich więźniach politycznych „redukowanych” w obozie w Jaworznie. Morel zastąpił tam na stanowisku komendanta kapitana NKWD Iwana Mordasowa. W książce Marka J. Chodakiewicza, „Żydzi i Polacy 1918-1945” (Warszawa 2000, s. 410), czytamy:

„Między 1945 a 1949 rokiem w obozie w Jaworznie zmarło około 10 tysięcy więźniów”. Te aż tak przerażające dane liczbowe brzmią wprost niewiarygodnie i wymagają gruntownego sprawdzenia, choć Chodakiewicz przytacza je za źródłową pracą M. Wyrwicha, („Łagier Jaworzno”, Warszawa 1995).

Różne relacje potwierdzają w każdym razie wyjątkowe okrucieństwo okazywane wobec młodocianych polskich więźniów przez komendanta Morela. Począwszy od witania przez niego kolejnych transportów młodocianych więźniów typowym dlań powitaniem:

„Popatrzcie na słońce, bo niektórzy widzą je po raz ostatni!”,
„Jesteście bandytami, pokażemy wam tutaj, co znaczy wojowanie przeciwko władzy ludowej”.

(Oba cytaty za tekstem napisanego przez Mieczysława Wielę „Listu otwartego do premiera rządu RP” („Jaworzniacy” nr 2/29 z lutego 1999 r.).

Poza katuszami fizycznymi Morel lubił zadawać swoim ofiarom różne udręki psychiczne. Na przykład kazał pisać po tysiąc razy: „Nienawidzę Piłsudskiego” (wg M. Wyrwich, „Łagier Jaworzno”, Warszawa 1995, s. 90).

Ludobójczy zbrodniarz S. Morel otrzymywał polską rentę – mniej więcej 5 tys. zł.

Czołowy historyk IPN dr hab. Jan Żaryn pisał niedawno:

„Doświadczenia z lat 1944-1945 jedynie utrwały stereotyp „żydokomuny”. „NKWD przy pomocy pozostałych Żydów urządza krwawe orgie – meldował Władysław Liniarski „Mściśław”, komendant Okręgu AK w Białymstoku w styczniu 1945 r. do „polskiego Londynu” (…).

Polacy po wojnie, używając hasła „żydokomuna”, posługiwali się zatem stereotypem wytworzonym przez samych Żydów komunistów. Żydzi stawali się zatem współodpowiedzialnymi za cierpienia Polaków, w tym za utratę – po raz kolejny – niepodległości państwowej.

Do rodzin docierały szczegóły tortur, jakim byli poddawani w ubeckich kazamatach ich najbliżsi – często żołnierze podziemia niepodległościowego. „Gdy wyszedłem z karceru, zaraz wzięli mnie na górę i enkawudzista Faber [Samuel Faber - przypis J. Żaryna], (kto on był, nie wiem, czy to Polak, czy Rosjanin, na pewno Żyd) (…) kazał mnie związać. Zawiazali mi usta szmatą i między ręce i nogi wsadzili mi kij, na którym mnie zawiesili, po czym do nosa zaczęli mi wlewać chyba ropę. Po jakimś czasie przestali. Przytomności nie straciłem, więc wszystko do końca czułem. Dostałem od tego krwotoku (…), wspominał Jakub Górski „Jurand”, żołnierz AK (…).

Inny działacz podziemia niepodległościowego, Mieczysław Grygorcewicz, tak zapamiętał pierwsze dni pobytu w areszcie NKWD i UB w Warszawie:

„(…) Na pytania zadawane przez Józefa Światłą – szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa początkowo nie odpowiadałem, byłem obojętny na wszystkie groźby i krzyki, opanowała mnie apatia, przede mną stanęła wizja śmierci. Przecież jestem w rękach wroga, i to w rękach żydowskich, których w UB nie brakowało. Poczuję do nich ogromny wstręt, przecież miałem do czynienia z szumowiną społeczną, przeważnie wychowaną w rynsztoku nalewkowskim”.

„Józef Światło – Żyd z pochodzenia, mając pistolet w ręku, oświadczył mi, że jeżeli nie podam swego miejsca zamieszkania, strzeli mi w łeb (…),”.

Światło przyprowadził Halickiego, kierownika sekcji śledczej, który również był Żydem, i ten rozpoczął śledztwo wstępne (…). Oficerowie ubowscy zmieniali się często (…). Szczególnie jeden z nich brutalnie i ordynarnie do mnie się odzywał, groził karą śmierci bez sądu. Jak się później dowiedziałem od śledczego porucznika Łojki – był to sam Józef Różański (Józef Goldberg), zastępca Radkiewicza, ministra bezpieczeństwa.

W takiej sytuacji i wśród tej zgrai ubeckiej byłem przygotowany na najgorsze, nawet na rozstrzelanie (…), (cyt. za J. Żaryn, Hierarchia Kościoła katolickiego wobec relacji polsko-żydowskich w latach 1945-1947, we: „Wokół pogromu kieleckiego”, Warszawa 2006, s. 86-88)“.

Przypomnijmy, że wymieniony tu Józef Różański (Goldberg), dyrektor Departamentu Śledczego w MBP zyskał sobie zasłużoną sławę najokrutniejszego kata bezpieki. Od byłego oficera AK Kazimierza

Moczarskiego, który był jedną z ofiar „piekielnego śledztwa” prowadzonego pod nadzorem Różańskiego, wiemy, jakie były metody katowania więźniów przesłuchiwanym w MBP. Spośród 49 rodzajów maltretowania i tortur, którym go poddawano, Moczarski wymienił m.in.:

1. bicie pałką gumową specjalnie uczulonych miejsc ciała (np. nasady nosa, podbródka i gruczołów śluzowych, wystających części łopatek itp.);

2. bicie batem, obciążonym w tzw. lepłą gumę, wierzchniej części nagich stóp – szczególnie bolesna operacja torturowa;

3. bicie pałką gumową w pięty (seria po 10 uderzeń na piętę – kilka razy dziennie);

4. wrywanie włosów ze skroni i karku (tzw. podskubywanie gęsi), z brody, z piersi oraz z krocza i narządów płciowych;

5. miażdżenie palców między trzema ołówkami (…);

6. przypalanie rozżarzonym papierosem okolicy ust i oczu; (…);

8. zmuszanie do niespania przez okres 7-9 dni (…); (cyt. za K. Moczarski, *Piekielne śledztwo, „Odrodzenie”*, 21 stycznia 1989 r.).

Dygnitarz MBP – Józef Światło nadzorował tajne więzienie w Miedzeszynie, gdzie do metod wydobywania zeznań należało m.in. skazywanie na klęczenie na podłodze z cegieł z podniesionymi do góry rękami przez 5 godzin, przepędzanie nago korytarzami z jednoczesnym chłostaniem stalowymi prętami, bicie pałką splecioną ze stalowych drutów (wg T. Grotowicz, *Józef Światło, „Nasza Polska”*, 22 lipca 1998 r.).

O tych wszystkich okrucieństwach i zbrodniach żydowskich katów z UB nie znajdziemy nawet jednego zdania informacji w książkach J. T. Grossa, tak chętnie i obszernie rozpisującego się o zbrodniach popełnionych przez Polaków na Żydach.

Warto przypomnieć, że Różański (Goldberg) był odpowiedzialny za działanie tajnej grupy ubeckich morderców, którzy na jego polecenie potajemnie mordowali w lesie wybranych żołnierzy AK i porywanych z ulicy ludzi. Tak zamordowano m.in. formalnie zwolnionego z aresztu ks. Antoniego Dąbrowskiego, byłego kapelana 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej (27 DP AK) – wielkiej jednostki piechoty Armii Krajowej utworzonej z sił Okręgu Wołyń w ramach akcji „Burza”. W marcu 1944 27 DP AK liczyła około 6000 żołnierzy.

Wśród skrytobójczo zamordowanych po wywiezieniu z więzienia do lasu był m.in. pułkownik AK Aleksander Bielecki, na którym bezpiecie nie udało się wymusić oczekiwanych zeznań, oraz jego żona.

Warto przypomnieć, że żydowski komunista Leon Kasman, przez wiele lat redaktor naczelny organu KC PZPR „Trybuna Ludu”, był tym działaczem, który najgwałtowniej nawoływał do zaostrzenia represji wobec przeciwników politycznych podczas obrad Biura Politycznego KC PPR w październiku 1944 roku.

„Wstawił się” wówczas powiedzeniem: „Przerażenie ogarnia, że w tej Polsce, w której partia jest hegemonem, nie spadła nawet jedna głowa” (cyt. za P. Lipiński, *Bolesław*

Niejasny, Magazyn „Gazety Wyborczej”, 3 maja 2000 r.).

I głowy polskich patriotów, głównie AK-owców, zaczęły spadać w przyspieszonym tempie na skutek rozpętanej wówczas pierwszej wielkiej fali terroru przeciw Narodowi.

I tak np. w grudniu 1944 r. doszło do rozstrzelania pięciu AK-owców w piwnicy domu przed Zamkiem Lubelskim. Ich sprawę prowadził prokurator wojskowy narodowości żydowskiej (wg. mgr Marek Kolasiński, sędzia Sądu Apelacyjnego w Lublinie, „Raport o sądowych morderstwach”, Warszawa 1994, s. 108).

Jaskrawe przykłady okrucieństwa żydowskich śledczych wobec przesłuchiwanym polskich oficerów znajdujemy w tzw. sprawie bydgoskiej.

Jerzy Poksiński opisał np., jak to „kpt. Mateusz Frydman chwycił przesłuchiwanym oficerów za gardło i tłukł ich głową o ściany, powiedział do majora Krzysika:

„Zastrzelę cię, a grób zaorzę, aby ci Anders nie mógł pomnika wystawić” (por. J. Poksiński, „TUN. Tatar – Utnik – Nowicki”, Warszawa 1992, s. 38).

W sprawie bydgoskiej zmarł zamęczony płk Józef de Meksz. W toku innej sfabrykowanej sprawy niewinnych oficerów, tzw. sprawy zamojsko-bydgoskiej, zmarł zamęczony w więzieniu płk Julian Załęski. Stracił on życie jako ofiara okrutnych tortur nakazanych przez jednego z najbezwzględniejszych żydowskich oprawców – szefa Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego płk. Stefana Kuhla, zwanego „krwawym Kuhlem” (por. A.K. Kunert – J. Poksiński, Płk Stefan Kuhl, „Życie Warszawy”, 24 lutego 1993 r.).

Dyrektor departamentu V MBP żydowską komunistkę Lunę Brystygierową, wyspecjalizowaną w prześladowaniu Kościoła katolickiego i inteligencji patriotycznej, nazywano „Krwawą Luną”; z powodu wyjątkowej bezwzględności, z jaką przesłuchiwała więźniów. Żołnierz AK i były więzień polityczny Anna Rószkiewicz-Litwinowiczowa pisała w swych wspomnieniach, iż:

„Julia Brystygierowa słynęła z sadystycznych tortur zadawanych młodym więźniom. W czasie przesłuchań we Lwowie wsadzała więźniom genitalia do szuflady, gwałtownie ją zatrzaskując. Była zboczona na punkcie seksualnym, i tu miała pole do popisu” (por. A. Rószkiewicz – Litwinowiczowa, Trudne decyzje. Kontrwywiad Okręgu Warszawa AK 1943-1944. Więzienie 1949-1954, Warszawa 1991, s. 106).

Do najhaniebniejszych spraw należało aresztowanie w 1947 r. na podstawie sfabrykowanych oskarżeń majora Mieczysława Słabego, byłego lekarza westerplaczyków, najstynniejszej bohaterskiej formacji polskiej wojny obronnej 1939 roku.

Major Słaby już po kilku miesiącach przesłuchań zmarł w wieku zaledwie 42 lat na skutek ran odniesionych podczas śledztwa. Jego sprawę prowadził wiceprokurator mjr S.D. Mojsezon (Mojżeszowicz), Żyd z pochodzenia.

On to napisał własnoręczne rzekome „zeznania”; mjr. Słabego, przyznającego się w nich do tego, jakoby „działał na szkodę państwa polskiego”. Majora Słabego nakłoniono zaś odpowiednimi metodami do podpisania sformułowanych przez prokuratora Mojsezona zeznań. Skatowany major umarł przed skazaniem i wyrokiem.

Na wyjaśnienie ciągle czeka po dwukrotnych umorzeniach śledztwa (w 1993 i 1995 r.) sprawa kulisów śmierci w gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego jednego z bohaterów książki Aleksandra Kamińskiego z batalionu "Zośka"; ‐ Jana Rodowicza ps. "Anoda";

Był jedną z postaci słynnych z niewiarygodnej wręcz odwagi, poświęcenia i zdolności do ryzyka. Za swe wojenne zasługi był odznaczony Krzyżem Walecznych (dwukrotnie) i Krzyżem Virtuti Militari.

Wszelkstronnie uzdolniony, studiował na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, gdy padł ofiarą represji. Aresztowano go w wigilię Bożego Narodzenia 1948 r. i zabrano do ubeckiej katowni. Jego przesłuchiwaniemi kierował naczelnik V Departamentu MBP major żydowskiego pochodzenia Wiktor Herer (później profesor ekonomii).

Zaledwie w dwa tygodnie po aresztowaniu legendarny "Anoda"; zginął w gmachu MBP. Z informacji złożonych w prokuraturze przez innego członka batalionu "Zośka";, uwięzionego w tym samym czasie, co "Anoda";, Rodowicz został zastrzelony przez Bronisława K. z MBP.

Były naczelnik w MBP Wiktor Herer zaprzeczył wersji o zamordowaniu "Anody";. Podtrzymał starą oficjalną wersję, jakoby "Anoda"; popełnił samobójstwo, skacząc na parapet otwartego okna i wyskakując z czwartego piętra.

Wersja ta wydaje się dość nieprawdopodobna, choćby ze względu na to, że był wówczas środek zimy ‐ 7 stycznia 1949 r. Jak więc wytłumaczyć twierdzenie, że w takim czasie w budynku MBP na czwartym piętrze było otwarte okno?

Generalnie ciągle za mało znane są liczne zbrodnie popełnione w różnych województwach na polecenie i pod dowództwem miejscowych żydowskich ubeków. Typowym przykładem pod tym względem jest sprawa zbrodni na 16 Polakach ‐ zdemobilizowanych żołnierzach AK i NSZ dokonanej w Siedlcach 12 i 13 kwietnia 1945 roku.

W toku postępowania prokuratorskiego w latach 90. bezspornie udowodniono, że mordu dokonali pracownicy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Siedlcach. W czasie zbrodni szefem ówczesnego UB w Siedlcach był por. Edward Słowik, oficer narodowości żydowskiej, mający za "doradcę"; oficera NKWD ‐ majora Timoszenkę.

W momencie zbrodni w całym ówczesnym siedleckim UB na około 50 pracowników, około 20 było narodowości żydowskiej. Według historyka Marka J. Chodakiewicza, większość uczestników porwań i zabójstw 16 byłych żołnierzy podziemia niepodległościowego w Siedlcach, a wśród nich Braun (Bronek) Blumsztajn i Hersz Blumsztajn, została przeniesiona służbowo do innych miejscowości (por. M.J. Chodakiewicz, op. cit., s. 466).

Spośród zbrodniczych oficerów śledczych żydowskiego pochodzenia warto osobno wymienić majora (Izaaka) Ignacego Maciechowskiego, zastępcę szefa Wydziału IV GZI w latach 1949-1951. Według raportu komisji Mazura prowadził on śledztwo wymierzone przeciw gen. Tatarowi, płk. Uziębło, płk. Sidorskiemu, płk. Barbasiewiczowi, płk. Jurkowskiemu i mjr. Wackowi przy użyciu bardzo brutalnych metod przesłuchań. Kilku z torturowanych przez Maciechowskiego oficerów po przyznaniu się do "win"; zostało skazanych przez stalinowskie sądy na karę śmierci, płk Ścibor, płk Barbasiewicz i płk Sidorski (por. T. Grotowicz, Ignacy Maciechowski, "Nasza Polska"; z 10 lutego 1999).

Osobny obszerny temat, który tu przedstawiam bardzo skrótowo, to sprawa rozlicznych odpowiedzialnych sędziów żydowskiego pochodzenia typu wspomnianej już prokurator Heleny Wolińskiej (Fajgi Mindla-

Danielak) czy sędzi Marii Gurowskiej.

Wymieńmy tu m.in. takie osoby, jak zastępcę prokuratora generalnego PRL Henryka Podlaskiego, zastępcę szefa Najwyższego Sądu Wojskowego i szefa Zarządu Wojskowego Oskara Szyję Karlinera (doprowadził on do takiego opanowania stanowisk w tym zarządzie przez oficerów żydowskiego pochodzenia, że instytucję tę złośliwie nazywano „Naczelnym Rabinatem Wojska Polskiego”), szefa Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego płk. Stefana Kuhla, prokuratora Benjamina Wajsblecha, sędziego Stefana Michnika, ppłk. Filipa Barskiego (Badnera), kpt. Franciszka Kapczuka (Nataniela Trau), prokuratora Henryka Holdera, sędziego Najwyższego Sądu Wojskowego Marcina Danziga, sędziego płk. Zygmunta Wizelberga, sędziego Aleksandra Wareckiego (Weishaupta), prokuratora płk. Kazimierza Graffa, sędziego Emila Merza, płk. Józefa Feldmana, płk. Maksymiliana Lityńskiego, płk. Mariana Frenkla, płk. Nauma Lewandowskiego, prokuratorów w Prokuraturze Generalnej: Benedykta Jodelisa, Paulinę Kern, płk. Feliksa Aspisa, płk. Eugeniusza Landsberga.

Dość przypomnieć, że tylko w 1968 r. wyjechało około 1000 osób z dawnego aparatu władzy, skompromitowanych udziałem w służbach specjalnych UB, etc. (według informacji podanej 12 marca 1993 r. w audycji telewizyjnej przez wybitnego badacza najnowszej historii płk. J. Poksińskiego).

A przypomnijmy, że część żydowskich ubeków i morderców sądowych, najbardziej skompromitowanych działaniami w aparacie terroru, opuściła Polskę już wcześniej, w pierwszych latach po 1956 r. Porównajmy te dane ze skrajnie próbującym pomniejszyć rolę Żydów w aparacie represji J.T. Grossem, wypisującym uwagi o „paru tuzinach Żydów” , „działających jako pachółki Stalina”.

Wspomnę tu tylko bardzo skrótowo o kilku mało świetlanych postaciach z kręgu sądownictwa. Do najbardziej bezwzględnych prokuratorów żydowskiego pochodzenia należał Kazimierz Graff, syn kupca Maurycego Graffa i nauczycielki Gustawy Simoberg, były przewodniczący Warszawskiego Akademickiego Komitetu Antygettowego w latach 1937-1938.

26 lutego 1946 r. jako wiceprokurator Wydziału do Spraw Doraźnych Sądu Okręgowego w Siedlcach podczas sesji wyjazdowej w Sokołowie Podlaskim doprowadził do skazania na karę śmierci 10 żołnierzy AK.

Już następnego dnia Graff wydał rozkaz rozstrzelania skazanych AK-owców, „aby nie zdążyli złożyć przysługującej im z mocy prawa prośby o ułaskawienie” (wg: T.M. Płużański, „Przypadek prokuratora Graffa”, „Najwyższy Czas”, 6 lipca 2002 r.).

Dzięki swej bezwzględności po serii mordów sądowych Graff szybko awansował do rangi zastępcy Naczelnego Prokuratora Wojskowego w randze pułkownika. Był głównym oskarżycielem w sprawie Konspiracyjnego Wojska Polskiego dowodzonego przez kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”, doprowadzając do wydania wyroków śmierci na „Warszyca” i szereg innych współoskarżonych.

Główna Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu ustaliła, że w sprawie tej „miało miejsce morderstwo sądowe” (por. tamże). Graff „zastąpił” m.in. jako współautor aktu oskarżenia w sfabrykowanym procesie gen. S. Tatara i innych wyższych wojskowych, mającym wykryć „spisek w wojsku” (por. tamże).

Opracowany przezeń akt oskarżenia uznany został jednak za zawierający wiele oskarżeń „zbyt naiwnych i musieli go przerabiać dwaj dużo bardziej doświadczeni od Graffa spece od stalinowskich śledztw – A. Fejgin i J. Róžański.

Morderca sądowy Stefan Michnik, brat obecnego redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej” Adama Michnika, błyskawicznie awansował w wieku zaledwie 27 lat do rangi kapitana, mimo że nie posiadał matury.

„Zasłużył się” tak swą gorliwością w sfabrykowanych procesach politycznych. Już jako podporucznik był sędzią wydającym wyroki w sfabrykowanych procesach mjr. Zefiryna Machalli, płk. Maksymiliana Chojeckiego, mjr. Jerzego Lewandowskiego, płk. Stanisława Weckiego, mjr. Zenona Tarasiewicza, ppłk. Romualda Sidorskiego, ppłk. Aleksandra Kowalskiego.

10 stycznia 1952 r. stracono w wieku 37 lat skazanego na śmierć przez Stefana Michnika mjr. Z. Machallę (został zrehabilitowany pośmiertnie 4 maja 1956 r.).

8 grudnia 1954 r. zmarł w niecały miesiąc po udzieleniu mu przerwy w wykonaniu kary więzienia skazany przez Michnika na karę 13 lat więzienia płk Stanisław Wecki. Na szczęście nie wykonano wyroków śmierci na skazanych przez S. Michnika na śmierć płk. M. Chojeckim i mjr. J. Lewandowskim.

W 1951 r. został stracony z wyroku S. Michnika mjr Karol Sęk (w procesie podlaskiego NSZ – zbrodnia całkowicie nieznana). Tak Stefan Michnik skazywał żołnierzy NSZ na śmierć.

Karol Sęk to jedna z piękniejszych kart patriotycznych. W wieku 16 lat zerwał godło niemieckie, później uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej. W czasie II wojny światowej więzień Majdanka, żołnierz NOW i NSZ. Życie dla Polski zostało przerwane 7 czerwca 1952 r. decyzją Stefana Michnika, brata Adama Michnika. Karol Sęk zginął zamordowany w więzieniu.

W tym samym procesie podlaskiego NSZ Stefan Michnik wydał jeszcze dwa wyroki śmierci: jeden wykonano (na Stanisławie Okunińskim), inny (na Tadeuszu Moniuszce) złagodzone na dożywocie. W „Życiu” z 11 lutego 1999 r. podano, że według informacji redakcji S. Michnik wydał około 20 wyroków śmierci w procesach politycznych.

Prof. Witold Kulesza, ówczesny szef pionu śledczego IPN, szumnie zapowiadał, że Instytut Pamięci Narodowej będzie się domagał ekstradycji Stefana Michnika.

Ciekawe, jakie to względy (czyżby troska o to, żeby nie osłabiać „autorytetu” Adama Michnika?) zdecydowały o wycofaniu się z tej zapowiedzi? Warto przy tym zapytać, dlaczego kierosowskim władzom IPN zabrakło elementarnej uczciwości i odwagi do publicznego poinformowania o motywach wycofania się z zapowiadzianych żądań ekstradycji S. Michnika?

Wśród innych morderców sądowych warto wspomnieć m.in. o przypadku szefa Prokuratury Wojskowej w Warszawie płk. Eugeniusza Landsberga. Został on uratowany przez Polaków w czasie wojny dzięki schronieniu danym mu przy kościele katolickim. Odpłacił się za nie licznymi wyrokami śmierci na polskich patriotów w sfabrykowanych procesach politycznych.

Obsadzenie bardzo wielu wpływowych stanowisk w UB, prokuraturze i sądach osobami żydowskiego pochodzenia, niezwiązanymi z polskością, z polskimi tradycjami narodowymi i patriotyzmem, stawało się dla sterujących sprawami w Polsce stalinowskich dygnitarzy sowieckich najlepszą gwarancją zdecydowania w walce z polskimi patriotami z podziemia niepodległościowego. I pod tym względem się nie zawiedziono.

Spośród ubeków, sędziów i prokuratorów żydowskiego pochodzenia wywodziła się szczególnie duża liczba najbardziej nieubłaganych „pogromców” polskiego AK-owskiego podziemia gotowych do konstruowania przeciw niemu najbardziej absurdalnych oskarżeń.

Typowy pod tym względem był sędzia Dawid Rozenfeld, który uzasadniał wyrok skazujący tylko na dożywocie agentkę gestapo winną zadenuncjowania i śmierci wielu żołnierzy i oficerów AK, współwinną wydania gestapo gen. Stefana Roweckiego „Grot”. Jako okoliczność łagodzącą sędzia Rozenfeld uznał w przypadku tej agentki to, iż:

„Zdaniem Sądu Wojewódzkiego oskarżona jest ofiarą zbrodniczej działalności kierownictwa AK, które jak wiemy obecnie, współpracowało z Gestapo, było na usługach Gestapo i wraz z Gestapo walczyło przeciw większej części Narodu Polskiego w jego walce o narodowe i społeczne wyzwolenie” (cyt. za: J. Piłek, Stalinowcy są wśród nas, w: „Gazeta Polska”, 4 sierpnia 1994).

ADWO – KACI

Dodajmy do powyższych opisów jeszcze rolę niektórych adwokatów pochodzenia żydowskiego. Szczególny typ „obrońcy” w procesach politycznych reprezentował np. adwokat żydowskiego pochodzenia Mieczysław (Mojżesz) Maślanko. Tak „broni” swych podopiecznych, że porównał grupę Moczarskiego do Gestapo i Abwehry, twierdząc, że „wszystkie te instytucje zostały powołane przez klasy posiadające, które chcą zatrzymać koło historii” (wg: T.M. Płużański, Adwo-kaci, w: „Najwyższy Czas”, 26 stycznia 2003 r.).

W podobny sposób Maślanko „broni” – oskarżając szefa II Zarządu Głównego WiN płk. Franciszka Niepokólczyckiego, słynnego „Łupaszkę”, czyli mjr. Zygmunta Szendzielarza, dowódcę V Wileńskiej Brygady AK, narodowca Adama Doboszyńskiego, rotmistrza Witolda Pileckiego i współoskarżonych, gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila” (Maślanko zgodził się z większością rzekomych dowodów „winy” gen. „Nila”).

Według ostatniego delegata Rządu w Londynie na Kraj Stefana Korbońskiego, w sprawie Pileckiego i współoskarżonych „Różański postawił sprawę jasno: obowiązkiem rady obrońców (której przewodniczył Maślanko - przypis T.M. Płużańskiego) jest gromadzenie dowodów przeciw oskarżonym” (por. tamże).

Niegodne zachowanie M. Maślanki, robiącego wszystko, by pogrążyć oskarżonych, których miał bronić, było tym bardziej oburzające, że on sam został uratowany od śmierci w Oświęcimiu przez słynnego narodowca Jana Mosdorfa.

Podobnym do Maślanki „obrońcą”, a raczej „adwo-katem” w sprawach politycznych był inny adwokat żydowskiego pochodzenia, pracujący we wspólnej kancelarii z Maślanką – Edward Rettinger.

„Broni” on Moczarskiego i jego kolegów słowami: „(…) to było bajoro zbrodni, którego miazmaty dziś nam trują jeszcze duszę.

To było bajoro zbrodni, gdzie zastygła krew lepi się jeszcze do rąk” (por. tamże). Innym tego typu pseudoobrońcą był Marian Rozenblitt, który działał już w sądownictwie polskiej armii w ZSRS. W Krakowie działali konfidenci Gestapo i SB, jak żydowscy adwokaci Maurycy Wiener i Karol Buczyński. Prokuratorem wojewódzkim w Krakowie był Rek, a jego zastępcami Gołda, Józef Skwierawski, Krystyna Pałkówna. Działali wspólnie i w porozumieniu z adwokatami Wienerem i Buczyńskim, za grube pieniądze umarzając śledztwa pospolitych bandytów. Bogatych bandziorów „rekomendował” Bruno Miecugow, tatuś Grzegorza Miecugowa dziennikarza TVN. Bruno Miecugow jako sygnatariusz haniebnej

listy 53 literatów w sprawie wyroków śmierci w procesie „Kurii krakowskiej” wysłał przy pomocy lekarki Żydówki M. Orwid (psychiatra) do krakowskiego Kobierzyna (szpital psychiatryczny) wielkiego polskiego architekta i patriotę Wiesława Zgrzebnickiego („Zgrzesia”) za publiczne potępienie w krakowskim Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” podpisu Brunona Miecugowa w owej hańbie 53 krakowskich literatów. Hańbę „53” podpisali jeszcze m.in. Wisława Szymborska i Sławomir Mrożek, z decyzji kard. Stanisława Dziwisza pochowany w Panteonie Narodowym w krypcie pod kościołem św. Piotra i Pawła w Krakowie.

Wiesław Zgrzebnicki zdręczony przez krakowską ubecką kobierzyńską psychuszkę zmarł w wieku 40 lat.

Do pomocy Brunonowi Miecugowowi wyznaczono krakowską lekarkę Ewę Hołowiecką sekretarza POP PZPR w krakowskiej Akademii Medycznej.

Należy przypomnieć zbrodnie wojenne:

Zbrodnie w Nalibokach – masakra polskich mieszkańców wsi Naliboki dokonana przez oddziały sowieckich i żydowskich partyzantów 8 maja 1943 roku pod dowództwem Pawła Gulewicza z Brygady im. Stalina, w tym grupa składająca się z osób narodowości żydowskiej (trwa ustalanie czy była to część oddziału pod dowództwem Tewje Bielskiego czy Szolema Zorina). <http://www.bibula.com/?p=2061> Tewje Bielski lub Tuwia Bielski i Anatol Bielski (ur. 8 maja 1906 w Stankiewiczach koło Nowogródka, zm. 1987 w Nowym Jorku) – polscy Żydzi, twórcy (wraz z trójką braci) i dowódcy żydowskiego oddziału partyzanckiego w lasach Puszczy Nalibockiej podczas II wojny światowej.

Spalono kościół, szkołę, pocztę, remizę i część domów mieszkalnych, resztę osady ograbiono. Zginęło także kilku napastników. W sowieckich źródłach szacowano liczbę zabitych Polaków na 250 osób, 6 sierpnia 1943 roku wieś została ponownie spacyfikowana, tym razem przez oddziały niemieckie, w ramach tzw. „Akcji Hermann”, a jej mieszkańców wywieziono w głąb Rzeszy na roboty przymusowe.

Zbrodnie w Koniuchach – zbiorowe morderstwo co najmniej 38 polskich mieszkańców (mężczyzn, kobiety i dzieci; najmłodsze miało 2 lata) wsi Koniuchy (dziś na terenie państwa litewskiego, dawniej w II Rzeczypospolitej w województwie nowogródzkim w powiecie lidzkim) dokonane 29 stycznia 1944 przez partyzantów sowieckich (Rosjan i Litwinów) i żydowskich.

W czasie pogromu we wsi spalono większość domów, oprócz zamordowanych co najmniej kilkunastu mieszkańców zostało rannych, a przynajmniej jedna osoba z nich zmarła następnie z ran. Przed atakiem wieś zamieszkała była przez około 300 polskich mieszkańców, istniało w niej około 60 zabudowań. Partyzanci sowieccy wcześniej często rekwirowali mieszkańcom wsi żywność, ubrania i bydło, dlatego też tutejsi mieszkańcy powołali niewielki ochotniczy oddział samoobrony.

W sprawie masakry w Koniuchach prowadzone jest śledztwo IPN. Dotychczas ustalono, że napadu dokonały sowieckie oddziały partyzanckie stacjonujące w Puszczy Rudnickiej: „Śmierć faszystom” i „Margirio”, wchodzące w skład Brygady Wileńskiej Litewskiego Sztabu Ruchu Partyzanckiego, oraz „Śmierć okupantowi”, wchodzący w skład Brygady Kowieńskiej.

Do oddziałów tych należeli Rosjanie i Litwini, większość oddziału „Śmierć okupantowi” tworzyli Żydzi i żołnierze Armii Czerwonej zbiegli z obozów jenieckich. Oddział żydowski liczył 50 ludzi, a oddziały rosyjsko-litewskie około 70 osób. Dowódcami byli Jakub Penner i Samuel Kaplinsky.

Według jednego z napastników, Chaima Lazara, celem operacji była zagłada całej ludności łącznie z dziećmi jako przykład służący zastraszeniu reszty wiosek. Według ustaleń Kongresu Polonii Kanadyjskiej, będących podstawą wszczęcia śledztwa, liczba zabitych była większa (ok. 130).

Atak na Koniuchy i wymordowanie tutejszej ludności cywilnej był największą z szeregu podobnych akcji prowadzonych w 1943 i 1944 przez oddziały partyzantki sowieckiej i żydowskiej w Puszczy Rudnickiej i Nalibockiej (np. masakra ludności w miasteczku Naliboki).

W maju 2004 w Koniuchach odsłonięto pomnik pamięci ofiar, zawierający 34 ustalone nazwiska ofiar.

W powojennych opracowaniach, na podstawie m.in. relacji żydowskich uczestników ataku na wieś (np. Izaaka Chaima i Chaima Lazara) często podawano informacje o zamordowaniu wszystkich 300 mieszkańców, a także o walkach z oddziałem niemieckich żołnierzy (w innych źródłach litewskiej policji).

Jednak późniejsze opracowania nie potwierdziły obecności Niemców czy policjantów w wiosce, a także zakwestionowały tezę, że zginęli wszyscy mieszkańcy wsi (część z mieszkańców uciekła z masakry i przeżyła wojnę). Informacja stwierdzająca, że wymordowani zostali wszyscy polscy mieszkańcy wsi Koniuchy pojawiała się także w ówczesnych meldunkach struktur Polskiego Państwa Podziemnego.

Dokumenty, źródła, cytaty:

prof. Jerzy Robert Nowak, („Nasz Dziennik”, 18 sierpnia 2006)

<http://pantarhei.type.pl/1712/zydowscy-kaci-w-powojennej-polsce/>

http://dakowski.pl//index.php?option=com_content&task=view&id=10450&Itemid=53

http://www.wicipolskie.org/index.php?option=com_content&task=view&id=9400&Itemid=56